

Stary Sącz
(Ószandecz)

Klasztorną wieżę już z daleka widać.
Niegdyś przybyła tu
Kinga, ta Święta,
tak jak z łoża Wstydlivego
dziewiczo wstała,
by przekroczyć ciemną bramę
założonej przez siebie fundacji.
W ogrodzie jabłonie rosły,
latem pszczoły pilnie
daleki nektar spijały,
do uli go dźwigając.
Owoc dojrzewał,
liście ziół się kłoniły
w swojskim ciepłym wietrze,
a pracowite dłonie do spiżarni niosły
co Bóg im przeznaczył.
Po każdej jesieni zima nadchodziła,
a z każdą wiosną zawsze zieleń łąk.
Tak lata mijały,
zmarszczki nakładając
na jakże młodą wcześniej twarz.
Kinga Pana prosiła,
by dzieła ukończyć zezwolił:
budowy klasztoru, kościoła,
królewskim umysłem
trud wieśniaczy wspomóc.
Welon klarysek otaczał
posiwiące włosy,
kiedy umarła
z Jego imieniem na ustach.
Zajęczało miasto.
Snieżnobiałe łzy soli spłynęły
w ziemię gdzieś głęboko,
a Dunajec zatrzymał się
w biegu jak wryty.

Srebrna trumna osłania
drobne kostki w starych murach,
których spiżowej bramy
herby Węgier i Polski
od stuleci strzegą.

Tłum. Konrad Sutarski